

Andrzej Domagalski

Kraków

„Zakładacz kabaretów”, szyderczy Salon Niezależnych i klasyk czarnego humoru

W rezygnacji ze studiów medycznych Stanisławowi Klawe pomógł laur zdobyty na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Z otwartymi ramiona przygarnęła go wówczas estrada kabaretowa – Jacek Kleyff, Michał Tarkowski i Janusz Weiss, tworzący studencki Salon Niezależnych, który uchodził za najbardziej oryginalny kabaret epoki demoludów, szydzący z małej stabilizacji i wreszcie Maciej Zembaty o twarzy Bustera Keatona, z głosem nie do podrobienia, niezwykle satyryk i pieśniarz kabaretowy, klasyk polskiego czarnego humoru, poeta, zafascynowany poezją Leonarda Cohena – dzięki tłumaczeniom jego piosenek stał się kultowy. Wszyscy wywodzili się z kultury studenckiej.

STANISŁAW KLAWE

Rodzima medycyna być może straciła w nim cenionego lekarza, natomiast zyskała z całą pewnością polska estrada, ta najwyższego lotu, zdobywając w jego osobie cenionego barda, poetę, kompozytora i autora tekstów kabaretowych, który od ponad czterech dekad tworzy i wykonuje niebanalne, zapadające w pamięci, piosenki. „Zdażyłem zaliczyć cztery lata ciężkich studiów medycznych na warszawskiej akademii – tłumaczy po latach artysta – kiedy to wciągnął mnie artystyczny żywioł, wciągnął jak się później okazało bezpowrotnie. Na piątym roku studiów dałem sobie spokój z nauką...”

W rezygnacji z medycznych studiów pomógł mu z całą pewnością Studencki Festiwal Piosenki, odbywający się tradycyjnie w Krakowie.

W jego XIV edycji w roku 1977, kiedy to szefem jury był groźny, ale tylko na pozór, Aleksander Bardini, Stanisław Kławe (rocznik 1953, urodzony w Warszawie) został jego laureatem wraz z późniejszą znaną dziennikarką telewizyjną Marią Wiernikowską, Jackiem Kaczmariskim, Andrzejem Poniedziałkim i Bronisławem Opałką. Nim do tego doszło ówczesny student stołecznej medycyny śpiewał w duecie z satyrykiem Stanisławem Zygmuntem, potem dołączył do nich pianista Zbigniew Łapiński. Występowali wtedy pod nazwą Piosenkariat, który to zespół powstał na przełomie 1976/1977 roku jako kabaret piosenkowski. Była to wówczas typowa amatorska studencka grupa, działająca pod egidą stołecznego Centrum Kultury Riviera – Remont. „Na krakowskim festiwalu – wspomina Stanisław Zygmunt – występowaliśmy indywidualnie. Kławe z gitarą, a ja z pianistą Łapińskim, a także jako duet. W ramach naszego zespołu poza kabaretem Piosenkariat działała Grupa o tej samej nazwie, w której oprócz Piotra Gieraka, który jednakże szybko zrezygnował z występów, śpiewali również Jacek Kaczmariski i Przemek Gintrowski”. W roku następnym Rotunda stała się miejscem kolejnego sukcesu duetu Kławe i Zygmunt, który wywalczył Nagrodę Główną i Nagrodę Publiczności podczas Konkursu Inicjatyw Kabaretów Studenckich – 78, poprzedzającego powstałą w latach 80. PAK-ę. Wzmiankowani stołeczni artyści jako Piosenkariat zaprezentowali wówczas wysoko oceniony autorski program *Lekcja* m.in. z dwoma piosenkami Kaczmariskiego. Jesienią wspomnianego roku Piosenkariat ostatecznie rozpadł się, Kaczmariski i Kławe rozpoczęli solowe kariery, natomiast Zygmunt, Łapiński, Krzysztof Janczak oraz Gintrowski stworzyli przy warszawskiej Stodole kabaret Złodziejka.

Stanisław Kławe zwykł o sobie mawiać, iż jest, a raczej był, „zakładaczem” kabaretów. Na początku był wspomniany Piosenkariat, a w latach 80. minionego stulecia z Markiem Ławrynowiczem: Zjednoczenie Satyryczne Polžart i Pod Okiem (występowali w nim m.in. znani aktorzy Kazimierz Kaczor, Piotr Machalica, Zbigniew Zamachowski, Barbara Dziekan, Magda Żuk, Sławomir Orzechowski). Warszawski bard występował ponadto w kabaretach Młoda Egida, Długi, Nowe Hybrydy i w legendarnym Pod Egidą Jana Pietrzaka (m.in. z Ewą Dałkowską, Piotrem Fronczewskim, Wojciechem Pszoniakiem, Ryszardem Makowskim).

Obok autorskich ballad i piosenek kabaretowych wykonywał także własne kompozycje stworzone do wierszy polskich poetów – Czesława Miłosza (sławna *Piosenka o porcelanie*), Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Jana Lechonia, Jarosława Iwaszkiewicza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Wisławy Szymborskiej, Zbigniewa Herberta i innych.

Śpiewane wiersze Miłosza złożyły się następnie na spektakl pt. *...więc mogę być spokojny o to, co kochałem...*, którego premiera miała miejsce w 1981 roku na Scenie Kameralnej Starego Teatru w Krakowie. Wspólnie z Olgierdem Łukaszewiczem (recytacje) Stanisław Klawe wykonał własne kompozycje w aranżacjach Stanisława Krupowicza na kwartet smyczkowy. Spektakl ten grany był również z Wojciechem Pszoniakiem w Warszawie.

Był uczestnikiem sławnego Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” w Hali Olivia w sierpniu 1981 roku, gdzie jego ballada *Kiedyś stawiał się...*, w wykonaniu Małgorzaty Bratek, zdobyła Nagrodę Publiczności „Brazowy Knebel”. Artysta przez wiele lat występował w audycjach satyrycznych: *Parafonia* w radiowej „Trójce” i *ZSYP* – w Programie 1 Polskiego Radia. Dla Radia Plus z kolei w latach 1999–2000 napisał i zaśpiewał kilkakrotnie codziennych *Dziadowskich Wiadomości*. Pisał do dziennika „Życie” krótkie, wierszowane, satyryczne komentarze do codzienności z cyklu *Klawe bajeczki*. Przez wiele lat współredagował (z Andrzejem Paulukiewiczem) w tygodniku „Wprost” satyryczną rubrykę *Ueorgan Ludu*.

Stanisław Klawe, przy okazji wydania debiutanckiego tomiku *Moja pieśni*, tłumaczył: „Wydawało mi się, że tylko pieśni, ballady, piosenki śpiewane ze sceny mogą opisać rzeczywistość wystarczająco dokładnie, a bezpośredni kontakt z odbiorcą daje gwarancję ich prawdziwości i wiarygodności”. I nieco kokieteryjnie dodawał po chwili:

– Dziś, gdy coraz trudniej ściagać się w kategorii „muzyka rozrywkowa”, moje teksty – chociaż nie do czytania pisane – mają chyba szansę być ważniejsze w druku niż na płycie. Większość ballad i piosenek z niniejszego zbioru wykonują podczas recitalu. Są wśród nich także te, które pisałem na potrzeby programów kabaretowych (gdy kabaret nie był wyłącznie telewizyjno-estradową rozrywką), a nawet dla innych wykonawców (jak *Piosenka pieska pokojowego* z kabaretu „Pod Okiem” w niezapomnianej interpretacji Piotra Machalicy).

Po dziś dzień – dodajmy – ważności nie straciły bynajmniej niemal prorocze słowa refrenu piosenki *Gaście światło*: „(...) Gaście światło, obywatele/Elektrownie czekają na prąd/Jasna przyszłość naszym jest celem/Lepiej będzie widoczna stąd (...)”. Gwoli jasności – słowa pisane w AD 1976 i funkcjonujące we wspomnianym tomiku pod tytułem *Piosenka – pozytywka elektryczna z elementami łagodnej perswazji*, z gorzko niejednokrotnie smakującego kabaretu o nazwie Polska...

– Zawsze lubiłem piosenki, i to nie tylko te, które już znałem. Również te, które sobie napiszę. Zacząłem więc w połowie lat 70. komponować muzykę do własnych tekstów, ale również do wierszy wybitnych polskich poetów. Przede wszystkim przyszłego noblisty Czesława Miłosza, którego wymuszona nieobecność w ówczesnym oficjalnym obiegu literackim w Polsce szczególnie mnie pociągała; uznałem, że śpiewanie tych zakazanych wierszy to jakiś rodzaj misji – wyjaśniał artysta w czwartym numerze rocznika „Piosenka” w 2016 roku.

Stanisław Klawe ma w swoim dorobku również i tomik piosenek (*Moja pieśni*, 2002) oraz płytę CD *Nad wodą wielką i czystą* (2000) z własnymi kompozycjami do wierszy Mickiewicza i Słowackiego oraz radiowe nagrania wierszy Czesława Miłosza z własną muzyką. Jego autorskie piosenki wykonywali z wielkim powodzeniem wybitni artyści i aktorzy: Piotr Machalica (za wykonanie *Piosenki pieszka pokojowego* otrzymał I Nagrodę na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1986 roku), Zbigniew Zamachowski, Barbara Dziekan, Kazimierz Kaczor, Magda Żuk, a także Małgorzata Bratek, zespół Raz Dwa Trzy. Zabawna, sztandarowa *Piosenka pieszka pokojowego* w wykonaniu warszawskiego barda każdorazowo wzbudza ogromny aplauz widowni. Stanisław Klawe w swoich bardowskich poczynaniach przypomina nam polską rzeczywistość w różnych aspektach naszej historii buntu i wiary. Artysta poprzez zadumę, satyrę i śmiech nieustannie zabiera słuchaczy w świat własnej wizji artystycznej, żeby tylko przypomnieć piosenkę *Coś mi pękło* z 1976 roku: „Coś mi pękło/Robię ogląd/A to pękł mi światopogląd/Przeżyjemy i to/Przeczekamy i to/Światopogląd – rzecz nabyta/Się załata go i kwita/Wezmę tylko grubych nici/I już się jak nowe świci/A gdy znudzą się już łąty/To się sprzeda go na szmaty/Będzie z tego niezły dochód/Może willa i samochód/Na tym się piosenka kończy/Pozostaje puentę włączyć./Ale po co ma się pętać?/Dobra renta to też puenta?”. Jak

mało kto potrafi tematami poważnymi odbierać patos. Swoje metafory buduje z doświadczeń potocznych, takich jak chociażby izba wytrzeźwień, pieska dola, z satyrycznym talentem śpiewa m.in. o fałszywych prorokach „(...) Fałszywi prorocy naszych dni/Gwiazdorzy jednodniowych szpalt (...)”, częściach ciała „Ręce, moje ręce/Mam was dwie, nie więcej (...)”.

Znany i ceniony poznański bard Grzegorz Tomczak przytacza anegdotę o swoim rówieśniku:

– Stanisława Klawe poznałem w roku 79 ubiegłego stulecia. Pamiętam, zauroczyła mnie jego piosenka „Witaj, drogi Książę...”. Ale i sam autor/wykonawca – to niezwykle uroczy człowiek o nie-nagannych manierach. Nic dziwnego; wszak to potomek zacnego warszawskiego rodu. Pamiętam – siedzimy kiedyś w kawiarence, już jako przyjaciele, gadamy, pani kelnerka przynosi nam kawę, więc ja, po swojemu, dodaję trochę śmietanki i po zamieszaniu opieram łyżeczkę o talerzyk. Rozmawiamy dalej. Jakoś tak czuję, że Stanisław chce mi coś powiedzieć poza tokiem naszej rozmowy. Ale nie może się zdecydować. W końcu przelamał się i usłyszałem: „Grzegorz, nie gniewaj się, ale łyżeczka nie powinna leżeć tak oparta o talerzyk”. Jedną ręką wziął tę moją nieszczęsną łyżeczkę i położył ją całą na talerzyku wzdłuż filiżanki, mówiąc: „O tak właśnie, wzdłuż, powinna leżeć”. W ciszy pomyślałem: „No, znalazł się, psiakrew, arystokrata! Będzie mi tu łyżeczkę przestawiał!”. I tyle tylko, gdyż natychmiast z ust Stanisława padła propozycja miłego wieczoru przy szklaneczce czegoś mocniejszego.

– Jakiś czas później miałem przyjemność odbyć ze Stanisławem dłuższą podróż jego samochodem. – przytacza kolejną anegdotę Tomczak. Bodaj peugeotem. Więc jedziemy. Tradycyjnie gadamy o naszych piosenkach, o pisaniu, te sprawy. Z siedzenia pasażera dostrzegam, że jakieś sto metrów przed nami, cztery kury dziobią ziemię w przydrożnym rowie. Mają prawo; są u siebie. Kiedy już mamy je minąć, jedna z nich, nieświadoma niebezpieczeństwa, wychodzi na jezdnię. Stanisław zgrabnym manewrem (choć ryzykownym, bo trochę nas zarzuciło) omija ją, ratując jej życie. I w tym momencie słyszę głos zdenerwowanego Stanisława: „No ty k...o jedna! Życie ci niemiłe?!”. Zdziwiłem się, gdyż nigdy jeszcze nie słyszałem, by ktoś zwracał się do rodzimego drobiu twardym słowem, określającym zazwyczaj przedstawicielkę najstarszego zawodu świata. Obejrzałem

się. Kura spokojnie dziobała asfalt. Zupełnie się nie przejęła tym epitetem. A ja, spoglądając na wciąż jeszcze roztrzęsionego Stanisława, pomyślałem: „Niby arystokrata, a swój chłop”.

Warszawski bard był twórcą scenariusza i reżyserem koncertu z okazji 25-lecia Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Auli Uniwersytetu im. Adam Mickiewicza w Poznaniu w 2005 roku, na zamówienie TVP i Estrady Poznańskiej. Jest ponadto pomysłodawcą i realizatorem Ogólnopolskiego Konkursu „Przybycie Bardów”. Przez trzy sezony jako autor scenariusza prowadził cykl koncertów Przybycie Bardów i Wieczory Kabaretowe w jednej z największych letnich imprez plenerowych stolicy, Ogrodach Frascati. Uczestnik wielu festiwali, współzałożyciel Warszawskiej Sceny Bardów, członek Stowarzyszenia Ballada i Rady Artystycznej OPPA. Wielokrotnie Stanisław Klawe prowadził warsztaty kabaretowe i piosenkarskie, był także dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Polskiej Piosenki Malwy w Grodnie na Białorusi. Zasiadał w jury wielu konkursów i festiwali muzycznych m.in. wspomnianego już Ogólnopolskiego Konkursu „Przybycie Bardów” i Ogólnopolskiego Festiwalu im. Jonasza Kofty „Moja Wolności”, jak również Ogólnopolskiego i Międzynarodowego Przeglądu Piosenki Autorskiej OPPA, w edycjach którego brał również udział w Koncercie Premier oraz koncercie Bardowie Naszych Czasów. W latach 2010–2020 był sekretarzem generalnym Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, należy do ZAiKS oraz Związku Zawodowego Twórców Kultury. Wyróżniony odznaką honorową „Zasłużony Działacz Kultury” za działalność na rzecz niezależnej kultury i wydawnictw drugiego obiegu. „Do dziś poruszam się artystycznie między lirycznym patosem a nieco zdziwioną ironią, między autorskim recitalem z kręgu poezji śpiewanej a satyrycznym kabaretem z ducha »Salonu Niezależnych«. Nie ma lekko” – tłumaczy niedoszły medyk, popularny od lat warszawski bard.

SALON NIEZALEŻNYCH

Ten niezwykle warszawski kabaret, powstały w środowisku studenckim, już w geny założycielskie miał wpisany niedługi żywot. Działał zaledwie kilka lat, przez pierwszą połowę lat siedemdziesiątych. Istniał niebywale intensywnie, stając się jeszcze za życia legendą nie tylko pokoleniową, a jej echa błąkają się po naszym narodzie po dziś dzień.

„Nie będziemy żadną partią, niczym przyczółkiem” – powiedziało sobie trzech młodych ludzi, zakładając w 1969 roku w Warszawie samodzielny zespół autorsko-wykonawczy, niezależny od państwowej władzy. Ta ryzykowna na owe czasy deklaracja automatycznie tożsama była z opozycyjnością. Niezwykły Salon Niezależnych przetrwał sześć lat. Aż tyle – ze względu na cenzurę – i zaledwie tyle, by stworzyć legendę. Twórcy Salonu w różnym stopniu nadal są obecni w życiu publicznym.

Słynną warszawską grupę kabaretową tworzyło trzech przyjaciół: Jacek Kleyff i Michał Tarkowski – studenci architektury na Politechnice oraz zmarły w marcu 2023 roku w wieku 74 lat Janusz Weiss – na początku student chemii na Politechnice, potem uniwersyteckiej polonistyki. Warto pamiętać, iż przed Tarkowskim, który dołączył do kabaretu w 1970 roku, występował Roman Walisiak, z którym lider zespołu Kleyff po prostu „darł koty”. Odtąd Salon stał się kabaretem, w którym aktorstwo estradowe zaczęło dominować nad konwencją recitalową, czyli prostym śpiewaniem bądź mówieniem do mikrofonu, a to preferował zmarły w 2005 roku Walisiak (określany mianem „smutny Nikifor piosenki”). Tarkowski natomiast był jego zaprzeczeniem – żywiołowy, o urozmaiconej mimice, z natury komik, niebojący się błaznowania. Hymnem pokolenia stała się piosenka z roku 1971 *Dobre wychowanie*, śpiewana przez Kleyffa, specjalistę od polityki śpiewanej: „Lecz jak nazwać nas młodszych,/ w ciągu trzech lat dorosłych/ od tej wiosny przedwczesnej do zimy?”.

Początek niepokornego Salonu graniczył z cudem. Dwa lata po Marcu’68, gdy komuniści zaatakowali inteligencję polską jako żydowską (miało to ostatecznie wypchnąć z Polski resztkę Żydów), na scenie studenckiego kabaretu pojawiła się trójka niepokornych studentów. Pierwszy publiczny występ Kleyffa, Weissa i Tarkowskiego miał miejsce w przeddzień Gomułkowskich podwyżek – 12 grudnia 1970 roku – w studenckim klubie U Alego w Bydgoszczy. Wcześniej jeszcze z Romanem Walisiakiem, którego zastąpił jak wspomniano Tarkowski, występowali jako Salon w hotelu Bristol w klubie ZAKR-u „Na Pięterku”. Pierwszy program recitalowy, jak podaje w książce *Salon Niezależny. Dzieje pewnego kabaretu* Tadeusz Nyczek, był: „jeszcze dosyć grzeczny, w stylu młodzieżowo-garniturowym. Walisiak miał krawat, Kleyff fularek, Weiss muszkę. Tytuł był lingwistyczno-paradoksalny: Jak się nie wie, co się chce, to się nie

chce, co się wie”. Od stycznia 1970 roku Salon Niezależnych regularnie występował w Klubie Medyków w Warszawie oraz gościnnie w klubie Pod Egidą. Kleyff był dostarczycielem piosenek i motorem szalonych improwizacji, Tarkowski kierownikiem muzycznym (jego bandzola, dziwne połączenie banjo z mandoliną, stanie się znakiem firmowym kabaretu) i prawdziwym żywiołem komicznym, natomiast Weiss, jak sam to określa Nyczek: „pilnował, żeby program trzymał się kupy, numery szły w jakimś porządku, a całość miała rytm. To on najczęściej pisywał scenariusze do widowisk czy kabaretonów, był strażnikiem znaczeń i sensów”. Salon był całkowicie samowystarczalny, aktorsko i autorsko. Gościnny występ Stanisławskiego w *Bażancie i kurze* był absolutnym wyjątkiem.

Grupa była wielokrotnie nagradzana: na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1972 roku (nagroda główna dla Kleyffa za piosenkę *Dobre wychowanie*, wyróżnienie za etiudę kabaretową *Jajco holenderskie blues* dla Michała Tarkowskiego oraz dla całego Salonu za wykonanie *Balonu* z tekstem i muzyką Jerzego Zawistowskiego i Jerzego Kociszewskiego) oraz na festiwalach FAMA w latach: 1971 (główna nagroda – Trójzab Neptuna w konkursie kabaretów), 1973 (Trójzab Neptuna za program *Żyj na huśtawce żyj*) i 1974 (Trójzab Neptuna za kabareton *Wyścig* wraz z Lechem Dymarskim). Salon wystąpił też na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w roku 1972, gdzie otrzymał Złotą Szpilkę, nagrodę redakcji tygodnika „Szpilki”. W Świnoujściu na FAMIE w 1975 roku „salonowcy” zrealizowali kabareton *Misja* z Lechem Dymarskim i Maksymilianem Szocem, we współpracy z Andrzejem Czeczotem i Andrzejem Dudzińskim, a rok później ogłoszono *Ring wolny*, czyli koncert laureatów Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w hali Wisły we współpracy z Wojciechem Wołyńskim. Kleyff, mimo zakazu władz, wystąpił w tym słynnym koncercie. Zespół był szykanowany przez władze z powodu politycznego wydźwięku jego twórczości, w 1976 roku został ukarany zakazem występów z powodu podpisania przez jego członków tzw. Listu 59. Salonowi Niezależnych nigdy nie groziło występowanie w Sali Kongresowej.

5 grudnia 1998 roku odbył się benefis Salonu Niezależnych w Studiu Radiowym im. Agnieszki Osieckiej. Po prawie trzydziestu latach przerwy współtwórcy Salonu Niezależnych (Kleyff i Tarkowski) wrócili do wspólnej pracy artystycznej. W 2003 i 2004 roku

wraz z Orkiestrą na Zdrowie realizowali spektakl *Kinoteatrzyk* Jacka Kleyffa i Michała Tarkowskiego w warszawskim Teatrze Studio. „Salon, być może najoryginalniejszy kabaret epoki demoludów – jak podkreśla wytrawny kronikarz jego dziejów Tadeusz Nyczek – szedł całkowicie w poprzek swoich czasów: szydził z małej stabilizacji, tak samo jak ze zbuntowanego teatru studenckiego. Jednak, kto słyszał śpiewany przez Kleyffa *Sejm* (1976), ten dobrze wie, że piosenka ta ciągle jest aktualna, dzisiaj może nawet jeszcze bardziej”. Przy dopisywaniu niektórych, wciąż aktualnych strof, udział miał Maciej Zembaty. Twórca stworzył straszliwą balladę dziadowską, pełną jadu i drwiny: „Już marszałek Sejmu kalek uroczycie wszedł na salę./ Strasznie brzęczą mu medale, lecz się nie przejmuję wcale./ Maca laską krok po kroku, osiem dioptrii w każdym oku/ Okulary ma schowane, bo dziś będzie głosowanie./ Stuk, stuk, laską w podłogę./ Sejm, Sejm wyraża zgodę./ Stuk, stuk, laską o blat, Sejm mówi – tak”. Dodając ponadto: „A Janusz Weiss jest konsekwentny, wręcz do bólu: jak niegdyś kpił z obywatela Imię Nazwisko, tak kiedyś obśmiewał brak wyobraźni „Pani/Pana”, telefonując w Radiu ZET „w nietypowej sprawie”.

Bażant i kura, Wodowskaz, Jajco holenderskie blues, O niespełnionej miłości na terenie magazynu kółka rolniczego, nie mówiąc już o nadal aktualnej *Telewizji* – te legendarne piosenki są w dalszym ciągu wielbione przez miłośników nie tylko kabaretu, po prostu wielbione są przez kolejne młode pokolenie niezależnego myślenia.

MACIEJ ZEBMATY

Klasyk polskiego czarnego humoru; aktor i pieśniarz kabaretowy, poeta, satyryk, scenarzysta, reżyser radiowy, muzyk, bard i tłumacz – głównie poezji Leonarda Cohena, dzięki któremu to tłumaczeniu Zembaty stał się kultowy, a zrozpaczony Kanadyjczyk rzekomo wstąpił do klasztoru. W 1972 roku zetknął się z piosenkami Leonarda Cohena. Przetłumaczył ich ponad 60. Większość z nich opublikował w tomikach, zarówno w obiegu oficjalnym, jak i poza nim. Wydał także kilka płyt z własnymi aranżacjami i wykonaniami piosenek Cohena. Jego tłumaczenie piosenki *Partisan* stało się jednym z nieoficjalnych hymnów przywódców „Solidarności”, internowanych w latach stanu wojennego.

Współautor i wykonawca słynnej piosenki *Sejm kalek*, o której pisze w swojej biograficznej książce *Makabra i współzucie*:

– Tę piosenkę napisałem z Jackiem Kleyffem na długo przed Sierpniem '80 na pewnej balandze. Być może ma więc jeszcze i innych autorów, bo każdy z uczestników dokładała swoje trzy grosze. Uroczysta premiera *Sejmu* odbyła się jednak dopiero w 1981 roku podczas Pierwszego Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane piosenki” w gdańskiej hali Olivii. Za jej zaśpiewanie dostałem od publiczności Złoty Knebel.

Refren tego utworu jest wciąż aktualny i tylko z pozoru jest kabaretowej proveniencji. Upłynęły lata, a tekst niewiele stracił na znaczeniu!

Narodziny oraz koleje bujnego, pełnego przygód i nagłych zwrotów życia artysty w dużej mierze pozostają zagadką. Sporne pozostaje bowiem nawet miejsce jego przyjścia na świat. Część źródeł podaje, że jak wszyscy słynni Polacy urodził się i wychował w Wadowicach. Prawda jest jednak prozaiczna – miejscem pierwszego krzyku autora słynnej *Ostatniej posługi* był Tarnów. Niedługo jednak dane było cieszyć się temu miastu wyjątkowością barwy głosu Zembatego. Wkrótce wraz z rodzicami przeniósł się on do Wadowic. Jak przystało na nietuzinkową osobowość, Zembaty skończył kilka warszawskich szkół: Liceum Sztuk Plastycznych (gdzie z powodzeniem uczył go historii Jacek Kuroń), a także średnią szkołę muzyczną w klasie fortepianu oraz Uniwersytet Warszawski na Wydziale Filologii Polskiej, pisząc pracę magisterską o gwarze więziennej. Dla równowagi, mimo prób, nie ukończył Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi (Wydział Reżyserski) i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Ta mieszanka obciążeń genetycznych, środowiskowych i wykształcenia zaowocowała niezwykle koktajlem w postaci lewicującego intelektualisty, zawodowo parającego się czarnym humorem we wszystkich jego postaciach i odmianach. Od wczesnej młodości pozostawał niewątpliwym autorytetem w tej dziedzinie, z biegiem czasu dorabiając się miana klasyka. Zembaty, osławiony właściciel głosów Maurycego Poszepczyńskiego i kota Rademenesa, był scenarzystą i autorem muzyki do kilku filmów, m.in.: *Okolo północy* (1977), *Sam na sam* (1977) i serialu telewizyjnego *Siedem życzeń* (1984), w którym to właśnie użyczył głosu kotu o imieniu Rademenes. W 1972 roku, we współpracy z Jackiem Janczarskim, stworzył radiowe słuchowisko *Rodzina Poszepczyńskich*, które stało się jedną ze sztandarowych audycji

rozrywkowych Polskiego Radia. Tworzone i nadawane było z dłuższymi przerwami na przestrzeni 25 lat, a jego bohaterowie stali się parodią postaci znanych z innych seriali radiowych, takich jak *Matysiakowie* i *W Jezioranach*. Podobny typowy czarny humor Zembatego zawiera kolejne jego słuchowisko radiowe *Przygody wuja Alberta*. W latach 70. związał się też z Programem III PR, gdzie prowadził m.in. autorską audycję *Zgryz*; był też jednym z prezenterów *Zapraszamy do Trójki* – pierwszej i jedynej podówczas audycji nadawanej na żywo z telefonicznym udziałem słuchaczy. Do legendy przeszła żartobliwa piosenka „pogrzebowa” Zembatego, *Ostatnia postuga*, śpiewana na melodię Marsza żałobnego z Sonaty h-moll Chopina, która to piosenka (*Jak dobrze mi w pozycji tej/W pozycji hory-zontal-nej*), jak podkreślali socjologowie, przełamała pewne tabu dotyczące społecznej obyczajowości związanej ze śmiercią i pochówkiem, uwalniając ją od obowiązkowej celebry i urzędowego smutku. Stryj artysty, który był grabarzem, właścicielem zakładu pogrzebowego w Wadowicach, wywarł zapewne wpływ na małego Maćka. Bez dwóch zdań kołem zamachowym jego twórczości był właśnie czarny humor.

Pierwszą piosenkę napisał Zembaty w roku 1957, w wieku 13 lat.

– (...) kończyłem szkołę podstawową – wspomina satyryk w autobiograficznej *Makabrze i współczuciu* – Pani P., a właściwie Towarzyszka P., która uczyła mnie polskiego, a poza tym działała na szkolnym froncie ideologicznym, będąc jednocześnie Sekretarzem POP [Podstawowej Organizacji Partyjnej – AD], poleciła mi napisać Szopkę Noworoczną, a także ją wyreżyserować. (...) podkochiwałem się skrycie w Towarzyszce. Pamiętam jej krępa sylwetkę, czarne, kręcone włosy, również na nogach. Towarzyszka doskonale zdawała sobie sprawę z moich uczuć, których nie ośmieliłem się aż do dzisiaj wyartykułować (...). Nie wiedziała jednak, co napiszę. Nie wiedziała, że premiera Szopki, zaplanowana jako punkt kulminacyjny szkolnej zabawy tanecznej, oznaczać będzie koniec jej tak pięknie rozwijającej się kariery politycznej. Ja też wtedy tego nie wiedziałem (...). Moja bardzo wielka wina polegała na uczynieniu bohaterami kilkunaśtu piosenek Szopki nie moich kolegów, ale Nauczycieli. Wszystkie teksty zostały natychmiast po premierze skonfiskowane.

Z opresji uratowała nastolatka dyrektor szkoły, pani Liberowa, mama Antoniego Libery, znanego z tłumaczeń dzieł Samuela Becketta.

Pierwszy kabaret – *Fermata* – założył jeszcze na studiach, razem ze swoim długoletnim przyjacielem i ulubionym kompozytorem,

Januszem Bogackim. Utworzył także później przy współpracy autorskiej Wojciecha Młynarskiego i reżyserskiej Mariana Jonkajtysa, kabaret czarnego humoru Dreszczowiec. W latach 70. związany był z kabaretem Dreszczowisko. Prawdziwą sceniczną przygodę Zembaty rozpoczął w 1965 roku. Jako piosenkarz, z charakterystycznym niedbałym barytonem, i autor, na Ogólnopolskim Studenckim Konkursie Piosenkarzy – taka wówczas była nazwa imprezy – w Krakowie we wspomnianym roku zdobył IV nagrodę, a zaraz potem na festiwalu w Opolu (piosenka *Uszy*, z Alibabkami i zespołem muzycznym Tajfuny, z refrenem „A uszy miał ogromne, muskularne”) – wyróżnienie jury i nagrodę za najlepszy debiut autorski. „Kiedy go zobaczyłem na opolskiej estradzie w piosence *Uszy* – wspomina Jacek Janczarski – dostałem wysokiej gorączki i przez kilka dni chorowałem”. A w przedmowie do książki *Makabra i współzucie* charakteryzuje satyryka:

– Maciek brzmi przez telefon jak co najmniej chrząszcz w trzcinie. Z jego głosu emanują męskość i seks. Z jego postaci dobroć i łagodność. Z jego życia nieład i rozdarcie. Z jego czynów pomieszanie z poplątaniem. Jak każdy geniusz jest po prostu skomplikowany. (...) Przy całej swej szorstkości jest bardzo czuły i delikatny.

Występował w słynnym *Podwieczorku przy mikrofonie*. Następnie, jak na postępowego inteligenta ówczesnych czasów przystało, pracował w Domu Chłopa, tworząc z Jerzym Ofierskim i innymi kabaret U Kierdziołka. Wkrótce zamienił Dom Chłopa na hotel Bristol, gdzie wraz z Ludwikiem Klekowem tworzył kabaret ZAKR. Specjalizowali się w wykonaniach starych, kontrrewolucyjnych piosenek rosyjskich pieśniarzy Włodzimierza Wysockiego i Andreja Galicza. Nic dziwnego, że kolejny etap kariery scenicznej, tym razem w ramach zasadniczej służby wojskowej, zorganizowało Zembatemu Ludowe Wojsko Polskie. Artysta z powodzeniem grywa w kantynach oficerskich. Powodzenie jednak skończyło się, gdy śpiewał, że: „Nic tak nie śmierdzi, jak moje onuce”. Obecny w kantine korpus oficerski nie uwierzył w wyłącznie autobiograficzną inspirację utworu. To oznacza koniec wojskowej, scenicznej kariery Zembatego – z niewątpliwą korzyścią dla jego cywilnych fanów. Artysta napisał także i zrealizował wiele słuchowisk i seriali radiowych, jak choćby: *Pamelo żegnaj*, *Smakosz*, monodram *Janis* (o Janis Joplin), *Stąd do wieczności*. Zembaty zasłynął z tego, iż na spotkania z cenzurą chadzał z magnetofonem, dla ułatwienia deprawując cenzorów haszyszem z Afganistanu. W stanie

wojennym przygotował dla Radia Wolna Europa cykl programów *Na tyłach wrony*. Był internowany w stanie wojennym w Białolece, najprawdopodobniej w celu pogłębienia znajomości gwary więziennej. Wymyślił, utworzył, poprowadził, ale i uśmiercił Przegląd Piosenki Prawdziwej Zakazane Piosenki – zaangażowany politycznie festiwal piosenki nie dość, że politycznej, to jeszcze często niepoprawnej, czemu dał wyraz choćby w piosence o Ryfce Goldberg z Jedwabnego.

Maciej Zembaty, autor ponad tysiąca piosenek, posiadacz „żółtych papierów” i zespołu maniakalno-depresyjnego na swoim blogu pisał:

– Udało mi się uniknąć wielu problemów dzięki żółtym papierom wystawionym mi naprędce przez wspaniałą doktor Zofię Kuratowską – późniejszą panią marszałek w pierwszym tzw. parlamencie. W razie potrzeby mogę wyjąć żółte papiery i zrobić właściwie wszystko, z mokrą robotą na zlecenie włącznie. To bardzo krzepiąca wiadomość, bo jest na tym świecie parę osób, które zamordowałbym z przyjemnością, gdyby tylko pozwolił mi na to mój kodeks, kurwa, etyczny wykluczający stosowanie przemocy.

Zembaty o twarzy Bustera Keatona, z głosem nie do podrobienia – niskim jak z krypty, zainfekował czarnym humorem co najmniej dwa pokolenia Polaków – zmarł na zawał serca w warszawskim szpitalu 27 czerwca 2011 roku w wieku 67 lat.

Maria Czubaszek wspomina satyryka w książce *Nienachalna z urody*:

– To był niesamowicie inteligentny, uroczy i dowcipny facet. (...) Pojechał do Indii szukać własnej drogi i wrócił, moim zdaniem, już nie do końca normalny. A to zaczął żony zmieniać jak rękawiczki, a to coraz więcej różnych dziwnych ziółek podpalał. Dzięki niemu zresztą miałam pierwszy kontakt z „narkotykami”. Pracowałam w Trójce i byłam parą z Jackiem Janczarskim. Maciek był wtedy żonaty z jakąś Ewą. (...) Pojechalśmy do mieszkania Maćka na Żolibórz. Zaprowadził nas dumny do kuchni i pokazał jakieś roślinki stojące na doniczkach na parapecie. – To są zioła – oświadczył. Zaczęliśmy je skubać i żuć (...).”

Okazało się, iż można mieć odlot nawet po szczypiorku, bowiem żona Zembatego wyrzuciła narkotykowe zioła. Satyryczka gorzko stwierdziła po latach: „Ale wystarczyła nam silna sugestia, aby uwierzyć, że żuliśmy u Maćka narkotyk. (...) Strasznie żałuję, że te zioła mu nie wyszły na zdrowie; taki talent się zmarnował”.

Andrzej Domagalski